

Znak od Boga

Życie ludzkie jest największym darem od Boga, a zdrowie nieodłącznym wspomaganie tego życia.

Kochanej żonie Lucynce w podziękowaniu za miłość i wsparcie.

Zdrowie to bezcenny dar od Boga. Nigdy w życiu poważnie nie chorowałem. Gdy miałem 64 lata wykryto u mnie raka wpustu żołądka. Słyszając tę diagnozę, czułem, że świat się przede mną zawalił. Nie widziałem żadnego światełka w tunelu ani sensu życia. Wiedziałem tylko jedno, że muszę się poddać poważnej operacji i długiemu leczeniu w formie chemioterapii. Tak więc wspólnie z moją żoną podjęliśmy walkę z chorobą. Chciałem jak najszybciej podjąć leczenie, ponieważ ważnym czynnikiem był czas, a każdy dzień miał wielkie znaczenie. Nie było dnia ani godziny, kiedy nie myślałem o chorobie. Wiedziałem, że czeka mnie wielki ból i cierpienie, i bardzo bałem się tego.

Jestem osobą bardzo wierzącą i pierwszy znak od Boga otrzymałem tuż przed wyznaczoną operacją. Wsiadając do samochodu na parkingu przed marktem, znalazłem maleńkie zdjęcie św. Siostry Faustyny. Nie wiem, co się stało, ale poczułem wtedy jakąś siłę, nieznaną mi dotychczas uczucie. Natychmiast pojechałem do domu i o zaistniałej sytuacji opowiedziałem żonie. Oboje pomyśleliśmy o jednym, aby jechać do Krakowa na spotkanie z Siostrą Faustyną, ponieważ czuliśmy, że ma nam coś ważnego do przekazania. Te wszystkie chwile spędzone w skupieniu i na modlitwie w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia sprawiły, że stałem się spokojny, i upewniły mnie w przekonaniu, że Bóg czuwa nade mną i wszystko się dobrze skończy.

Modlitwa towarzyszyła mi wszędzie: w domu, na spacerze, w kościele... Z wielkim bólem i cierpieniem przeszedłem trzy operacje, po których nastąpiły ciężkie powikłania. Mój stan zdrowia zagrażał życiu. Światełko w tunelu zaczęło mi znikać, paliło się coraz słabiej. Powoli traciłem nadzieję na lepsze samopoczucie i poprawę stanu zdrowia. Dużo miłości i siły dawała mi moja żona, która nie opuszczała mnie



na krok. Czuwała przy moim łóżku dzień i noc, modląc się o lepsze jutro. Wielokrotnie widziałem jej smutną twarz i łzy bezradności.

W kaplicy szpitalnej zamówiła Mszę i poprosiła o modlitwę w intencji mojego powrotu do zdrowia. Jednak stan mojego zdrowia był tak ciężki, że ksiądz, który mnie odwiedził, udzielił sakramentu namaszczenia chorych i rozgrzeszenia, abym mógł w tych ciężkich chwilach mojego życia przyjąć do serca Pana Jezusa. Jednak moja modlitwa trwała nieustannie, codziennie dokładnie wypowiadałem każde jej słowo: *Boże, który jesteś Stwórcą człowieka oraz Panem życia i śmierci, bądź uwielbiony! Jeśli jest Twoją wolą, Panie, abym wyzdrowiał, to uwolnij mnie od tej choroby. Niech Duch Święty, którego otrzymałem w sakramencie chrztu i bierzmowania, pomoże mi przyjąć Twoją świętą wolę. Niech On mnie prowadzi; niech mnie obdarzy męstwem, abym potrafił przyjąć i dźwigać swój krzyż.*

W szpitalu w Legnicy przebywałam łącznie ponad 3 miesiące, gdzie byłem wyjątkowo traktowany przez cały personel medyczny, który wspierał, pomagał, pielęgnował w każdy dzień. Jestem im bardzo wdzięczny za poświęcenie.

Dzisiaj minęły już trzy lata od tamtych chwil cierpienia i bólu. Obecnie jestem zdrowym człowiekiem, mam pozytywne nastawienie do życia i jeszcze większą wiarę w Boga, ponieważ ten cud, jakim jest moje uzdrowienie, to Jego zasługa. W podziękowaniu za okazane łaski kilkakrotnie w roku wspólnie z żoną jeździmy do Sanktuarium w Łagiewnikach i dziękujemy za moje uzdrowienie. Ponadto codziennie rano budzę się i dziękuję Bogu za kolejny dzień

życia w zdrowiu, za dobrych ludzi, których stawia na mojej drodze, i okazane łaski.

Uwielbiam Cię Panie, za wszystkie łaski, którymi mnie obdarzyłeś i ciągle obdarzasz. Chcę wykonać do końca zadanie, jakie mi zleciłeś. Przez zasługi Twojego Syna, który cierpiał na krzyżu, proszę Cię: obdarz mnie zdrowiem ciała i duszy. Amen.

Bogdan ze Zgorzelca

Bez Ciebie nic nie mogę...

Wysłałam za mąż w wieku 37 lat. Wraz z mężem pragnęliśmy mieć dziecko, więc od razu zaczęły się starania. Niestety, bezskuteczne. Wizyty specjalistyczne, leczenia... nie dawały rezultatu, więc mąż z czasem zaczął mnie zmuszać do poddania się zabiegowi sztucznego zapłodnienia. Doszły też inne problemy: brak pracy, konflikty z rodzicami męża i siostrą. Moje małżeństwo było na krawędzi przepaści, czułam się samotna, niezrozumiana. W każdej wolnej chwili szukałam w internecie nowych świadectw, filmów, modlitw, sanktuarium. Az pewnego dnia trafiłam na stronę: www.faustyna.pl. Przeczytałam „Dzienniczek” i „przywłaszczyłam” sobie piękne zdanie, które powtarzałam w momencie utraty nadziei: *O Boże mój, nadziejo moja jedyna, w Tobie położyłam ufność całą i wiem, że nie będę zawiedziona.* Wpatrywałam się często w obraz Jezusa Miłosiernego, aby żebrać pomocy. Jednak brak porozumienia z mężem i ciągle kłótnie doprowadziły do tego, że zgodziłam się pójść do Kliniki Sztucznego Zapłodnienia. Wiedziałam, że to nie podoba się Bogu. Szukając właściwej

drogi, nadziei, przystąpiłam do spowiedzi świętej. Wierzyłam, że Jezus zakrył się spowiednikiem, ale że to On mnie spowiada. Obiecał mi, że przed grudniem czeka mnie niespodzianka, ale muszę wierzyć, modlić się i absolutnie nie poddawać się sztucznemu zapłodnieniu. Po kilku miesiącach zaszłam w ciążę, nie czułam się dobrze. Doznałam wiele nieprzyjemności ze strony rodziny męża. Po 8 tygodniach poroniłam. Nie muszę opisywać, jak się czułam. Po tygodniu wielkiej rozpacz sięgnęłam po różaniec. Po jego odmówieniu od razu poczułam, jak ból odchodzi, jak przemienia się. Ta zmiana była natychmiastowa. Z pomocą Bożego miłosierdzia odnalazłam spokój i nadzieję, chociaż przychodziły i momenty zwątpienia, rozpacz. Bóg działał w moim życiu pomalutko i niezauważalnie.

Pewnej niedzieli na Mszy św. usłyszałam w sercu obietnicę Jezusa, że da mi dziecko, ale nie dla zasług moich modlitw, ale dlatego, że On tego chce. Pojechałam i urodziłam zdrowe dziecko w Nadzwyczajnym Jubileuszu Miłosierdzia Bożego i w dniu urodzin św. Siostry Faustyny Kowalskiej. Chciałabym dodać, że prosząc o dziecko, modliłam się tak: *Jezu, bez Twojej pomocy nigdy nie zostaniemy rodzicami. Pracę w jakiś sposób znajdę sama, proszę obdarz nas dzieckiem.* Bóg obdarzył nas wspaniałym synem. Pracy nie mogłam znaleźć bardzo długo. Wiedziałam, że Jezus chciał, abym zrozumiała, że bez Niego nic nie mogę. Przepraszałam Go za te słowa modlitwy, ale praca nie przychodziła. Na moją prośbę siostra zamówiła Mszę św. w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach w intencji znalezienia pracy. Po niecałej godzinie zadzwonił telefon z propozycją pracy. Jeszcze nie wiem, czy dam radę utrzymać się w niej, bo nie jest łatwo, ale chcę zawierzyć Jezusowi, niech się spełni wola Boża. Pamiętam, że często zadawałam Jezusowi pytanie: *Jezu, czy Ty mnie kochasz.* Dzisiaj czuję, że Jezus zadaje mi to samo pytanie: *A czy Ty mnie kochasz?* Tak, Kocham Ciebie, Jezu, ale moja miłość nie jest tak doskonała jak Twoja. Pomimo otrzymanych łask dalej upadam, ale z Twoją pomocą podnoszę się. Moja wiara jest chwiejna, a Ty mnie umacniasz. Jak widzisz, bez CIEBIE nic nie mogę i nic nie potrafię. Dziękuję Ci za wszystkie otrzymane łaski.

Aneta